



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Opowieść z Grzybowszczyzny : „Byli też i tacy, którym to było mało”

**Author:** Anna Duda

**Citation style:** Duda Anna. (2017). Opowieść z Grzybowszczyzny : „Byli też i tacy, którym to było mało”. W: A. Świątek, P. Tenczyk (red.), "Teatrologia na rozdrożach" (S. 191-200). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

## Opowieść z Grzybowszczyzny „Byli też i tacy, którym to było mało”

Myśli o końcu świata nawiedzają z reguły ludzi, którzy są świadkami upadku ich własnej kultury, będącej dla nich do niedawna absolutem. W tradycyjnej kulturze ludowej to, co nasze, nie wymaga wyjaśnień ani uzasadnień, jest samo przez się oczywiste, słuszne, naturalne, prawdziwe. Nikt tu nie pyta, dlaczego u nas jest tak, jak jest, pyta natomiast, dlaczego u innych jest inaczej aniżeli u nas. Świat tradycyjnej kultury ludowej był dla ludzi w tym świecie jedyny, wieczny, niezmienny...<sup>1</sup>.

Z reguły myśli takie nawiedzają ludzi pochodzących z kultur długo opierających się rozwojowi cywilizacyjnemu, skrytych na skraju puszczy, o których krążą legendy – właśnie jak społeczność zamieszkująca dzisiejsze tereny Grzybowszczyzny, okolice Supraśla, Krynek, Jurowlan, Pierożków, Kruszynian. Zdecydowaliśmy się opowiedzieć o nich również my, mieszkańcy Śląska, odlegli przestrzenią geograficzną i kulturową od miejsc, które wybraliśmy jako cel podróży. Nas również nawiedziły myśli o końcu świata, a raczej o tym, co znajduje się poza światem nam znanym – w przeważającej części zdominowanym przez miejską zabudowę, standaryzację pracy, ogólną dostępność wszystkiego, jednak w głębokiej separacji od „źródła”. Nie zawsze wiemy, skąd pochodzimy, jak powstały przedmioty, budynki, a przede wszystkim, kim są ludzie, którymi się otaczamy. Niewiele wytwarzamy sami, korzystając z udogodnień, cywilizacyjnych narzędzi do szybkiego zdobywania dóbr i informacji. Również uczelnia powoli przyzwyczaja nas do tego, że po informację i wiedzę nie musimy daleko sięgać. Znajduje się w książkach, a coraz częściej na internetowych serwerach, w skryptach i sylabusach. Co jakiś czas jednak każdego

---

1 W. PAWLUCZUK: *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*. Kraków 1974, s. 11.

z nas nawiedza myśl, że może poza tym światem dobrze znanym, oswojonym i na swój sposób bezpiecznym istnieje inna rzeczywistość, w której o wiedzę trzeba się postarać i nie da się tego zrobić bez wysiłku i bez wątpliwości, czy nasze działania przyniosą rezultat.

Takim projektem była „Opowieść z Grzybowszczyzny”. Początek całej tej historii to właśnie podróż. I Plener Antropologiczno-Teatrolologiczny „Grzybowszczyzna 2012” w maju 2012 roku, zorganizowany przez Koło Naukowe Doktorantów Kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego, wówczas pod kierunkiem wspianego grona: Adam Pisarek, Jakub Dziewit, Emilia Wieczorkowska i Adriana Świątek. To właśnie oni postanowili zorganizować dla grupy dziesięciu studentów kulturoznawstwa<sup>2</sup> coś daleko wykraczającego poza znane nam granice studiowania. Pomysł na lokalizację wziął się z samotniczej podróży Adriany Świątek w 2010 roku<sup>3</sup>, kiedy przemierzała tereny Starej Grzybowszczyzny, próbując zrozumieć związki między działalnością Teatru „Wierszalin”, legendą o Świętym Ilji i tamtejszą przestrzenią, którą przed nią eksplorowali już inni, jak choćby Włodzimierz Pawluczuk, pisząc swój *Reportaż o końcu świata*. Przetarte szlaki pozwoliły naszej grupie pójść o krok dalej i zorganizować wyjazd, podczas którego wspólnymi siłami próbowaliśmy odnaleźć klucz do zrozumienia, czym może być badanie innej kultury. Adam Pisarek, Jakub Dziewit i Emilia Wieczorkowska przygotowali dla nas niezbędny warsztat do prowadzenia badań terenowych, Adriana Świątek wprowadziła nas „w teren” i w opowieść o Wierszalinie – zarówno tym legendarnym, jak i znanym z teatru, który szczęśliwie grał w maju kolejną odsłonę spektaklu na podstawie historii Świętego Ilji. Mateusz Solecki natomiast dołączył do programu część związaną z fotografią analogową oraz kurs topografii, który – jak się okazało – stał się pierwszym i jednym z bardziej intensywnych doświadczeń poznawczych w czasie całych studiów. Z bazy wypadowej w Supraślu rozeszliśmy się w kilka różnych stron, dwójkami, na poszukiwanie własnych ścieżek.

Celem było zmierzenie się ze wstępnym kwestionariuszem badań terenowych, który został przygotowany z myślą o badaniu stosunku tamtejszych mieszkańców do pracy – tego jak ją postrzegają, jak zmieniała się na przestrzeni lat, czym jest dla nich dziś. Mieliśmy zrealizować reportaż fotograficzny. Obejrzeć spektakl teatralny. Zagłębić się w mistyczną, pełną niejasności i pewnej ezoteryki historię o człowieku,

---

<sup>2</sup> Wówczas studiów drugiego stopnia, zarówno dziennych, jak i zaocznych.

<sup>3</sup> A. ŚWIĄTEK: *Legenda wierszalińskiej sekty wpisana w teatr*. „Pracownia Kultury” 2011, nr 1. <http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl/?p=3795> [data dostępu: 20.06.2015].

który wzbudził obyczajową i duchową rewolucję. Wejść w wierszalińskie lasy, usłyszeć dźwięk dzwonek Wołoszyna, nabrać w buty piasek ze ścieżyn, którymi wędrowali pielgrzymi. Napawać się niezakłóconą prostą linią horyzontu tuż przy granicy z Białorusią. A jednocześnie poznać ludzi, z ich prozą życia, współczesnymi dylematami i nie zawsze zachowaną wiarą w tajemnicę i mistyczne objawienia sprzed lat. Bezcenne okazało się bytowanie między tymi dwoma światami. Spotkanie się w punkcie, w którym przeszłość i przyszłość tych miejsc jeszcze obok siebie współistnieją, prowadzą dialog, choć w rozmowie tej zaczyna się pojawiać coraz więcej niedopowiedzeń i urwanych zdań. Trudno powiedzieć, czy udało nam się zrealizować powzięte założenia w wymiarze naukowym. Zebrany materiał pod względem kryteriów znanych nam z akademickiej dyscypliny pozostawiał wiele do życzenia. Pytania mogły być bardziej dociekliwe, zdjęcia – ostrzejsze i lepiej wykadrowane, próba badawcza – rozleglejsza. Jednak słowa, które pozostały w naszych głowach z rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami rejonu Grzybowski – byłego sołtysa, jego matki oraz sąsiadów w Jurowlanach, pani Nadziei i jej córki w Pierożkach, pana Mirosława w Krusznianach i Janka w Leszczanach, mieszkańców Supraśla czy mnicha na odległych mokradłach tuż pod puszcza – miały jeszcze szansę na drugie życie.

W tym drugim wcieleniu przyjechały wraz z nami do domu, stanowiąc pamiątkę cenniejszą, niż mogłoby się wydawać. Jeszcze przez długie miesiące nie milkły wśród nas rozmowy o wyjeździe pełnym wielogodzinnych dyskusji do świtu, ciepła i gościnności ze strony poznanych ludzi, naszych rozpalonych spojrzeń i planów, by chłonąć więcej, poznawać świat na żywo, nie tylko poprzez mądre książki, a nierzadko w polemice z nimi. To samo dotyczyło mądrych spektakli. Ten, który zobaczyliśmy w osławionej siedzibie Teatru „Wierszalin” w Supraślu, był dla wielu z nas rozczarowujący. Obejrzany w ostatni dzień tak barwnej podróży nie mógł zadowolić nas, zachłyśniętych nową i rozległą przestrzenią do interpretacji mitu Świętego Ilji, złożoną z nakładających się obrazów przeszłości i teraźniejszości, legendy i pragmatyki życia, stworzoną nie przez abstrakcyjne spekulacje, ale dzięki żywemu kontaktowi z ludźmi i otaczającym ich światem; oczarowanego terenem, który okazał się tak ważny – nie tylko dla antropologów, ale także przyszłych teatrologów. Supraślańska interpretacja grubą kreską oddzielała tych, którzy manipulują zbiorową świadomością, od tych, którzy ślepo dają się ponieść histerii, groteskowo podsycając żywioł procesji i eskalując cielesne żądze kolejnych „Matek Boskich”. Bez gamy szarości i odcieni, w których powinna się odnaleźć historia ludzi, a nie zaledwie bohaterów, skrojonych pod scenariusz. Po powrocie do domu pozostał w nas właśnie ten niedosyt – chęć

uchwycenia nie tyle prawdy obiektywnej, na którą zgodzą się wszyscy jednogłośnie, ile prawdy naszej wspólnej podróży, w której znalazłoby się miejsce na szacunek, sympatię i uczciwość wobec poznanych ludzi i szczerze przez nich opowiedzianych historii. Tak zrodził się pomysł na własny spektakl.

Nazwa przyszła dużo później. Najpierw potrzebowaliśmy na nowo zebrać siły. Do pracy przystąpiła część z naszej plenerowej ekipy. W ciągu wakacji powstała pierwsza wersja scenariusza, którą postanowiłam oddać w ręce kogoś, kto odczaruje dwuwymiarowość tekstu i tchnie w niego muzyczne życie. Iwona Karcz, studiująca wcześniej kulturoznawstwo na studiach licencjackich, zajmowała się już wówczas intensywnie tradycją folkową, śpiewem białym i realizowała własne projekty artystyczne. Do dziś trudno pojąć, w jaki sposób, nie będąc z nami na Grzybowszczyźnie, przeniosła się sercem w sam środek pieśni, które postanowiliśmy wziąć na warsztat. Część z nich pochodziła z książki Pawluczuka, a część z płyty zawierającej nagrania oryginalnych pieśni prawosławnych, podanych przez Nadzieję Olekszę ze wsi Pierožki Stowarzyszeniu Kulturalnemu Terra Incognita w Krynkach, które wydało płytę z siedemnastoma utworami. Córka pani Nadziei ofiarowała nam płytę, a Leszek Dzierżanowski i ja mieliśmy niepowtarzalną okazję usłyszeć, jak sama pani Nadzieja nuci fragmenty ulubionych pieśni. Na bazie tych skąpych materiałów i rozległej wiedzy etnomuzykologicznej Iwona Karcz zaproponowała muzyczne aranżacje, dostosowane do tradycji śpiewaczej tamtego regionu. W szczególności istotne było ożywienie tekstów spisanych przez Pawluczuka, do których nut ani melodii nie dało się zidentyfikować. Intuicja oraz zaangażowanie Iwony w pracę nad spektaklem pozwoliły jednak ten plan zrealizować. Nie było by to możliwe bez chóru. Pomysłane przez Iwonę zaśpiewy i rozwiązania muzyczne wymagały grupy dziewczęcych głosów. Z nieformalnej grupy śląskich pasjonatów folku udało się do projektu zaprosić Monikę Czekalską, Izabelę Hajduk, Sylwię Kasperczyk, Martę Okarmus i Aleksandrę Winogrodzką. Razem nadały pieśniom ostateczny kształt, spędzając wiele godzin na dyskusjach i próbach. Podobnie olbrzymią pracę włożyli w muzyczną oprawę spektaklu pasjonaci muzyki folkowej i instrumentalisci – Tomek Drozdek i Waldemar Kempka. W drugiej odsłonie spektaklu nieocenioną pomocą w przygotowaniu muzycznej oprawy skróconej wersji spektaklu służyli również Jakub Kon i Paweł Ploch. Proponowali rozwiązania, które pozwoliły na bazie nieśmiałego konceptu stworzyć całkiem pokaźny zestaw różnorodnych i dopracowanych melodii na potrzeby spektaklu. Brzmienia liry korbowej, piszczałek, bębna, perkusji i różnych przeszkadzajek miały w zamyśle stanowić nie tyle uzupełnienie spektaklu,

ile jego drugą narrację, przechowującą intensywność tajemnicy, żywość ekspresji i nastroje składające się na doświadczaną w czasie badań atmosferę – od skocznych pieśni takich jak *Chochotuszka*, przez dramatyczne i pełne powagi *Pokajties*, po romantyczne *Och, czerwona kalina*. Muzyka i śpiew pojawiły się na scenie na żywo. Inna opcja byłaby nie do pomyślenia.

Drugą przestrzenią „Opowieści z Grzybowszczyzny” było słowo – wyciągnięte z dokumentów podróży, czyli notatek sporządzanych przez nas każdego dnia oraz spisanych wypowiedzi bohaterów, inspirowanych pytaniami zawartymi w kwestionariuszach badań. Na scenie sami (Anna Duda, Leszek Dzierżanowski, Agata Stronciwilk, Adriana Świątek) przywoływaliśmy te słowa, siedząc na prostej drewnianej skrzyni i pieńkach – wprost z naszych dzienników, bo poszukując formy teatralnej dla naszej podróży, zdecydowaliśmy się na najprostszą i najbardziej oczywistą, paradokumentalną konwencję, w której jesteśmy po prostu grupą studentów w podróży, w zwyczajnym stroju, z zawsze obecnym zeszytem do podręcznych notatek. Bez gry aktorskiej. Z zachowaniem charakterystycznego dla każdego z nas sposobu formułowania myśli – pełnej obrazowości i dociekliwości narracji u Ady, precyzji i chęci uchwycenia opisywanych zjawisk u Agaty, rzeczowości i lakoniczności u Leszka czy mojego optymizmu i rozwlekłości zapisu. Gdzieś pomiędzy był jeszcze głos i obecność w tyle sceny Miłosza Markiewicza, wcielonego w postać Włodzimierza Pawluczuka. Wybrane fragmenty reportażu towarzyszyły nam przez całą tę podróż i nie mogło ich zabraknąć również na scenie.

Spektakl miał swoją premierę 24 stycznia 2013 roku na scenie Teatru „Korez” w Katowicach. Spektaklowi towarzyszyła wystawa fotografii poplenerowych pod nazwą „Grzybowszczyzna 2012”, udostępniona od 7 do 31 stycznia 2013 roku w Galerii 5 dzięki wsparciu Centrum Kultury Katowice im. Krystyny Bochenek. Autorami zdjęć byli: Iza Majewska, Paweł Janicki, Agata Stronciwilk, Adriana Świątek, Anna Duda, Leszek Dzierżanowski, Miłosz Markiewicz i Mateusz Solecki. Na podstawie prostego, w gruncie rzeczy, pomysłu na teatralne przedstawienie udało się stworzyć projekt, co niezwykle istotne, autentyczny wobec naszych poszukiwań, z których powstawał teatr „w budowie” – rodzaj zbioru części pewnego widowiska, w którym można odnaleźć drobne symboliczne zdarzenia, bohaterów, elementy przestrzeni, miejsca i czasu, a także emocje oraz treści, którym musieliśmy nadać własne interpretacje. „Opowieść z Grzybowszczyzny” nie jest więc ani pełnym dokumentem, ani próbą powtórzenia ścieżki obranej przez Teatr Wierszalin, ani teatrem plastycznym czy muzycznym. Jest teatrem skrojonym na miarę opowieści, którą chcieliśmy pozostawić po wspólnie przebytej i przeżytej podróży. Podobną



wizytówkę stanowi słuchowisko, które znajduje Państwo na dołączonej do tomu płycie. Reżyserem słuchowiska, będącego jedną z wersji materiału przygotowanego na potrzeby spektaklu, jest *Paweł Dyjan* – multiinstrumentalista, który korzystając z muzycznego materiału udostępnionego przez chór, Tomka Drozdka i Waldemara Kempki, odtworzył aurę spektaklu raz jeszcze, tym razem z ukłonem w stronę charakteru radiowego przekazu.

Na początku swojej książki Pawluczuk umieścił taki oto cytat z Edwarda Stachury:

Byli tacy, co rodzili się  
Byli tacy, co umierali  
Byli też i tacy, którym to było mało

Wszystkim, „którym było mało”, jeszcze raz składamy gorące podziękowania za wspólną podróż: organizatorom pleneru (*Adamowi Pisarkowi, Jakubowi Dziewitowi, Emilii Wieczorkowskiej, Adrianie Świątek i Mateuszowi Soleckiemu*), twórcom wystawy poplenerowej (*Leszkowi Dzierżanowskiemu, Jakubowi Dziewitowi, Pawłowi Janickiemu, Izie Majewskiej, Miłoszowi Markiewiczowi, Mateuszowi Soleckiemu, Agacie Stronciwilk*), instytucjom wspierającym cały projekt (*Uniwersytetowi Śląskiemu* – w szczególności władzom Wydziału Filologicznego, prorektorowi ds. studenckich, prof. dr. hab. *Ryszardowi Koziołkowi, Samorządowi Studenckiemu* oraz *Doktoranckiemu*; dyrektorowi *Teatru Korez, Mirosławowi Neinertowi, Centrum Kultury Katowice im. Krystyny Bochenek* – w szczególności *Grzegorzowi Jędrzejowskiemu*), pozostałym twórcom spektaklu i słuchowiska (*Tomaszowi Drozdkowi, Pawłowi Dyjanowi, Izie Hajduk, Iwonie Karcz, Sylwii Kasperczyk, Waldemarowi Kempce, Jakubowi Konowi, Marcie Okarmus, Pawłowi Plochowi, Aleksandrze Winogrodzkiej*), a także – ludziom, bez których całej tej opowieści by nie było, czyli mieszkańcom *Jurowlan, Krynek, Supraśla, Pjerożków, Kruszynian* i *Starej Grzybowszczyzny*.

*Anna Duda*



Fot. 1. Na rozdrożu nieopodal wsi Stara Grzybowszczyzna / fot. Adriana Świątek





Fot. 2. W drodze do stolicy świata, Wierszalina / fot. Mateusz Solecki





Fot. 3. Pani Nadzieja ze wsi Pierożki / fot. Anna Duda



Fot. 4. Grafika towarzysząca projektowi „Opowieść z Grzybowszczyzny” / rys. Anna Duda